Nr. 1. Lwów, dnia 4 stycznia 1890. Rok XXIII Tom XLV.

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rossyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskiem 3 talary

Skład główny w Krakowie u Friedleina w Warszawie u Gebethnera i Wolffa w Poznaniu u Żupańskiego.

ROLNIK

TYGODNIK
DLA GOSPODARZY WIEJSKICH
ORGAN URZĘDOWY
c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.
Pod redakcyą:
PROF. W. TYNIECKIEGO.

Redakcya i Administracya „ROLNIKA“: Ulica Ciowa l. 3 Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Wszystkim tym, którzy nas w roku ubiegłym wspierali czynem lub życzliwą radą, składamy najserdeczniejsze podziękowanie, życząc im jak i ogółowi rolników jaknajpomyślniejszego nowego roku.

REDAKCYA

Na początek roku p. 1890.

Słyszeliśmy dawniej, że rolnik musi być przygotowany na złe lata i nie powinien się niemi nadto frasować, bo chociaż się wydają a nawet są bardzo złemi, to przecież złe lata, gdy są rozrzucone między liczniejszymi dobrymi, byle rolnik rządnie gospodarzył, ostatecznie zacierają się i gospodarka wiejska dozwala nietylko żyć odpowiednio do stanu, nietylko wystarczy na wychowanie dzieci ale jeszcze da na ich wyposażenie.

Musiało tak być kiedyś, ale to minęło, ostatnich bowiem kilka dziesiątków lat wcale nie są tego rodzaju, żeby dawały otuchę rolnikowi i pocieszały go w razie zawodu, uzasadnioną nadzieją wynagrodzenia strat poniesionych. Stosunek lat złych do dobrych odwrócił się a zaprawdę nie z naszej winy. Są wprawdzie wyjątki ujemne, ale zaprzeczyć nie można, że poziom wykształcenia rolniczego podniósł się u nas znacznie i to nietylko w obrębie wielkiej własności ale nawet małej, pouczanej w różny sposób.

Zarzut z niedawnych jeszcze czasów, że właściciele większych majątków nigdy się nie zajmują osobiście gospodarstwem, stał się prawie bezpodstawnym, bo oprócz właścicieli magnackich majątków, nie mogących się zająć szczegółowem zawiadywaniem licznych, czasem bardzo daleko rozrzuconych dóbr, teraz nieporównanie więcej właścicieli niżeli dawniej, posiadaczy nietylko jednego ale czasem kilku nawet obszarów dworskich, zajmuje się osobiście prowadzeniem gospodarstwa, nie szczędząc trudu i ograniczając się o ile możności w wydatkach, do których byli przyzwyczajeni. Gospodarstwo jest w ogóle lepsze, a przecież jak to mówią, końce zaledwie się schodzą a czasem niestety i zejść się nie mogą pomimo największych wysiłków.

Zarzucano nam jednostronność w gospodarowaniu, mianowicie, że produkujemy tylko zboże — brano się więc do przemysłu rolniczego; obok zboża i wódki zaczęto produkować rośliny handlowe — gdy te niedopisywały, zabrano się do produkcyi zwierzęcej, a pomimo tego rolnicy wchodzą w coraz to krytyczniejsze położenie, produkcya bowiem rolnicza w obec niskich cen a co gorzej, przy braku żywszego popytu, zaledwie się opłaca i zaledwie znosić może różne z położenia politycznego wynikające ciężary.

To położenie fatalne rolnictwa nie ogranicza się jednak na Galicyi, podobne skargi odzywają się także z innych krajów koronnych, ale pewnie żaden z tych krajów nie jest w tak przykrem położeniu jak nasz, cierpiący nietylko pod naciskiem ogólnego przesilenia rolniczego i konkurencyi nietylko zamorskiej ale i węgierskiej, bezwzględnie uzurpującej sobie wyjątkowe prawa i przewagę w monarchii, nietylko jęczący pod ciężarem podatków i dodatków do podatków, bolejący pod eksperymentami finansowymi, ale ulegający prawie corocznie jakiejś klęsce elementarnej, która jeżeli nie cały

kraj, to przynajmniej wielkie jego obszary nawiedza, niszcząc najlepsze nadzieje rolnika a czasem jak np. tegoroczna posucha, zagraża wielu okolicom klęską nawet na lata następne.

Nie myślmy jednak, że tylko rolnictwo znajduje się w takim iście chorobliwym stanie — o położeniu przemysłu austryackiego mówią prawie to samo i prawie tak samo narzekają na coraz to cięższe warunki istnienia i na brak odbytu coraz groźniejszy.

Skargi tak ze strony rolników jak ze strony przemysłowców spowodowały, że się starano zapobiedz powodom do nich różnemi zarządzeniami cłowemi, taryfowemi itp., które jednak w znacznej mierze osłabiane były różnorodnemi zastrzeżeniami i w ogóle nie dały spodziewanych dobrych wyników a już najmniej pomogły produkcyi rolniczej — stosunki nietylko pozostały złymi jakimi były, ale w niejednym kierunku jeszcze się pogorszyły, napominając do zastanowienia się, jakby można gruntownie zaradzić złemu, ogarniającemu wszystkie gałęzie produkcyi. Czas najwyższy zadać sobie przedewszystkiem pytanie, czy dotychczasowa polityka cłowa nie powinnaby uledz zmianom — tem bardziej zaś wypada się nad niem zastanowić, gdy i w Niemczech zaczynają się coraz poważniej i bezstronniej zastanawiać nad tem, czy wojna cłowa, która na stałym lądzie europejskim objęła wszystkie państwa i ma chronić ich produkcyę przemysłową a głównie rolniczą, nie jest klęską wojujących na korzyść postronnych, przypatrujących się z zadowoleniem wycieńczeniu, które jeżeli dłużej potrwa, musi doprowadzić do jakiejś ogólnej katastrofy.

Sprawą polepszenia stosunków produkcyi krajowej, zajmowano się najczęściej stronniczo i zwykle uwzględniano przedewszystkiem przemysł, często nawet ze szkodą rolnictwa, wychodząc z założenia, że byle się przemysł rozwinął, rolnictwo za nim podążać musi i także się będzie rozwijać. Rzeczywistość jednak pouczyła że co dla Anglii lub Francyi, rozporządzających potężna marynarką handlową, rzucającą produkta przemysłu na targi niemal całego świata, jest może dobre, to dla państw kontynentalnych, dla środkowej Europy, przylegającej do morza tylko niebardzo rozciągłemi wybrzeżami, nie całkiem dopisuje. Koła przemysłowe odczuły to nareszcie i co podnieść należy z uznaniem, z kół przemysłowych odezwał się głos, przemawiający za większem uwzględnianiem rolnictwa, którego upadek w krajach środkowej Europy pociągnąć musi za sobą konsekwencye szkodliwe w wysokim stopniu dla przemysłu. Rozstrząsając więc sposoby zaradzenia złemu lepiej niżeli dotychczas, doprowadzono do wniosku, że dojść do tego będzie można tylko osiągnięciem rozleglejszych obszarów zbytu, drogą zaś do tego celu prowadzącą byłoby utworzenie środkowo europejskiego związku cłowego, który odpowiedniemi cłami zewnętrznemi chroniłby mógł skutecznie tak przemysł przed konkurencyą angielską a nawet amerykańską jak rolnictwo przed konkurencyą amerykańską, rossyjską, indyjską i australską.

Myśl utworzenia związku cłowego środkowo europejskiego nie jest nową, ale napotykała dotąd mnogich przeciwników i to właśnie ze strony kół przemysłowych, obecnie jednak następuje zwrot, bo rzeczywiście środkowo europejski związek cłowy staje się niemal koniecznością w obec dążeń, objawiających się po tamtej stronie oceanu atlantyckiego. Wiadomo powszechnie, że niedawno rząd Stanów Zjednoczonych z osobistej inicyatywy prezydenta, zwołał wielki kongres reprezentantów amerykańskich republik, z wyraźnie wytkniętym celem utworzenia związku ścisłego, doprowadzającego do ostatnich konsekwencyi zasadę Monroego. Republiki amerykańskie, istniejące w chwili zwołania kongresu, tworzyłyby już ogromny obszar krajów, raźnie rozwijających się, a teraz po upadku cesarskiego rządu w Brazylii, objąć może literalnie całą Amerykę północną i południową, jeżeliby przyszło do tego na co się zanosi, mianowicie, jeżeli Kanada usunie się z pod zwierzchnictwa Anglii i stanie samodzielnie jako rzeczpospolita. Gdy ten kolosalny kompleks krajów zamknie się dla zbytu europejskiej produkcyi przemysłowej, jak to się faktycznie dzieje w Stanach Zjednoczonych, obwarowanych cłami ochronnemi, natenczas Europa musi zająć stanowisko obronne przeciwko amerykańskiej konkurencyi a pierwszym krokiem do zajęcia istotnie obronnego stanowiska, byłby związek cłowy środkowo europejski.

W związku takim, nie wykluczającym bynajmniej ceł międzypaństwowych, obejmującym bądź co bądź ogromny, gęsto zaludniony, na wysokim stopniu cywilizacyi stojący obszar lądu, rozwijałby się zdrowo przemysł, rozwijałoby się zdrowo rolnictwo, bo pojedyncze gałęzie produkcyi nie byłyby sztucznie wywoływane i podtrzymywane, ale rozwijałyby się naturalnym biegiem w krajach i okolicach, ich rozwojowi najbardziej sprzyjających.

Jeżeliby środkowo europejski związek cłowy przyszedł do skutku, wtedy byłoby rzeczą poszczególnych rządów, ażeby żadne państwo ani żaden kraj wcho-

dzący w skład którego z państw, nie cieszył się jakiemiś przywilejami ekonomicznymi, ani wywierał przewagi niczem właściwie nieuzasadnionej i żeby cła między państwami wchodzącemi w skład związku, nie były w żadnym kierunku protekcyjnemi, ale, przy uwzględnianiu właściwości poszczególnych państw, były istotnie wyrównawczemi, przyczem rolnictwo i leśnictwo musiałoby być najzupełniej równo traktowane z przemysłem i handlem, żadna bowiem klasa pracowników nie powinna być protegowaną ze szkodą innych.

Czy jednak związek cłowy przyjdzie do skutku czy nie, rząd nasz powinien przy zawieraniu nowych traktatów handlowo cłowych w roku 1892 pamiętać o rolnictwie, powinien starać się o warunki i taryfy cłowe o ile można korzystne, a przynajmniej dążyć do tego, ażeby prawdziwa wojna cłowa z Niemcami ustała, co powinno być ułatwione tem, że wyniki tej wojny nie są w gruncie rzeczy tak świetne i korzystne, jakby się zdawało przy prostem uwzględnianiu kwoty ceł pobranych i że zresztą w samych Niemczech, szerokie koła z radością powitałyby polepszenie stosunków handlowo-ekonomicznych z Monarchią austro-węgierską.

Ażeby rząd powiadomić o zapatrywaniach, o potrzebach i dolegliwościach stanu rolniczego, wynikających z obecnej handlowo-cłowej sytuacyi, ażeby go wezwać na pewnych podstawach do energicznego dążenia ku poprawie położenia coraz to trudniejszego do zniesienia, ale razem, ażeby mu dać możność opierania się w obec żądań mniej dla nas korzystnych, należałoby, nie czekając na ostatnią chwilę, już teraz zabrać się do pracy, przygotowującej rządowi materyał potrzebny przy zawieraniu traktatów handlowo-cłowych, które jeżeli tak będą pozawierane, że rolnictwo i leśnictwo uwzględniane będą równorzędnie z innemi gałęziami produkcyi, wypaść muszą także na korzyść rolnictwa i przyczynią się do tego, że nasze stosunki rolnicze staną się przynajmniej znośniejszymi.

Najpożądańszem jednak byłoby powstanie środkowo-europejskiego związku cłowego, do którego powinniśmy dążyć i którego myśl powinniśmy popierać środkami, jakimi możemy dysponować, bo związek ten byłby najskuteczniejszą obroną przed jakąkolwiek pozazwiązkową konkurencyą. Powstałaby wprawdzie konkurencya wewnętrzna, która jednak nie popierana cłami protekcyjnemi, wyszłaby tylko na korzyść uczestników związku. Szczególnie rolnicy odetchnęliby swobodniej, bo nie mieliby do walczenia z produkcyą zamorską, rzucającą na targi ogromne masy zboża, skór, wełny a nawet mięsa po cenach najniższych, rujnujących rolnika środkowo-europejskiego, płacącego ogromne podatki, przepłacającego robotnika, wyzyskiwanego przy transporcie a do tego jeszcze zmuszonego ponosić koszta wysokiego oclenia, jeżeli produkt przeprowadza przez granicę. Walka konkurencyjna odbywałaby się z przeciwnikami, produkującymi wśród warunków nie o wiele odmiennych, zwycięstwo zaś, nie rujnujące jednak przeciwnika, pozostawałoby przy tym, który z danej przestrzeni wyprodukował najwięcej i w najlepszym gatunku. Na takiej konkurencyi zyskaliby nietylko konsumenci produktów rolniczych ale i całe społeczeństwo, szczególnie w naszym kraju, bo wtedy dążenie do postępu, zapewniającego wyższość produkcyi, nie ograniczałaby się na wyższych sferach, nie byłoby bodźcem tylko dla rolników gospodarujących na większych obszarach, ale stałoby się powszechniejszem, przyczem nietylko fachowe wykształcenie ale i ogólna oświata, obejmowałaby coraz to większe rzesze rolników-włościan, ratując ich z upadku, któremu coraz bardziej ulegają. Że Galicya może targom dostarczyć produktów pierwszorzędnej jakości, dowodzą nasze jęczmiona, rzepaki lub chmiele, bydło opasowe lub masło tylokrotnie na wielkich wystawach premiowane. Produkcya taka jest dotąd sporadyczną, stałaby się jednak powszechniejszą, gdyby tylko większe starania przy produkcyi opłacały się lepszemi cenami.

W. T.

Produkcya nasion ogrodowych.

Napisał Kazimierz Piątkowski, właściciel zakładu ogrodniczego we Lwowie.

Ściśle zestawionych dat statystycznych co do wydawanych kwot pieniężnych na sprowadzanie nasion z zagranicy nie mamy, można jednak śmiało przypuszczać, że z pewnością krocie tysięcy wysyłamy za granicę za nasiona, co daje nam nader poważny powód do zastanowienia się bliżej nad tą sprawą. Owoż tedy musimy najpierwej zadać sobie trzy pytania: 1) czy w naszym kraju produkowano kiedy nasiona; 2) co dało powód do zaniedbania tej produkcyi i 3) jakim sposobem możnaby w możliwie krótkim czasie choćby stopniowo przyjść do własnej produkcyi nasion.

Że w naszym kraju produkowano nasiona ogrodowe, nie ulega żadnej wątpliwości, gdyż i dziś jeszcze żyją moi koledzy zawodowi, którzy przed laty czterdziestu ani jednego ziarnka nasion ogrodowych nie pobierali z zagranicy, którzy i teraz nie mają wiary do sprowadzanych nasion, a obecnie jeszcze ciągle przeważna część włościan produ-

kuje potrzebne dla siebie nasiona, jak cebulę, ogórki, buraki, marchew, kapustę itp. Lecz nietylko nasiona jarzyn ale i kwiatów uprawiano u nas dawniej. Utkwiły mi dobrze w pamięci z lat dziecinnych i młodzieńczych, rośliny kwiatowe u mego ojca hodowane: gwoździki, lewkonie, astry, skabiozy, rezeda i inne, a do teraz jeszcze lewkonie zimowe i laki hodowane u lwowskich ogrodników są tak piękne, jakich w całym świecie lepszych nie ma, pomimo iż nie mają szumnych zagranicznych nazw. Jest więc dowód, iż u nas nasiona ogrodowe produkowano, bo jeszcze nawet odbywa się ta produkcya, chociaż na bardzo małą skalę.

Teraz zastanówmy się, co dało powód do upadku tej produkcyi.

Nim przystąpimy do rozwiązania tego pytania, musimy zaznaczyć, iż produkowano wprawdzie u nas nasiona, ale tylko na własną potrzebę, albo co najwięcej na zamianę z sąsiadami i znajomymi na takie, których nie miano w domu, rzadko zaś lub może nigdy nie sprzedawano ich. Zauważyć dalej należy, iż produkcya taka przez każdego pojedynczego na własną potrzebę prowadzona, jest nader mozolną, wymaga wielkiej pilności i zajęcia się nią i zabiera dużo czasu. Kiedy więc po roku 1848 przez zmianę stosunków społecznych, zmieniły się także i stosunki ekonomiczne, zaczęto bardziej rachować się z czasem. Z jednej strony ułatwiono komunikacyę z zagranicą przez pobudowanie kolei, rozprzestrzeniono sieć pocztową po kraju do najdalszych zakątków; z drugiej strony, przez zmianę stosunków społecznych, ogrodnicy po dworach szlacheckich, którzy rekrutowali się z tak zwanych poddanych, oddawani bywali na naukę do ogrodów pańskich, zkąd po kilkuletniej praktyce, powracali do swoich panów i służyli im do zgonu, po roku 1848 zaczęli się zmieniać i przechodzić z jednego miejsca na drugie. Nie rzadko dziś słyszeć o miejscowościach, gdzie co miesiąc inny ogrodnik*), a wiadomą powszechnie rzeczą, że na wyprodukowanie najpospolitszych nasion jak: buraków, cebuli lub kapusty, potrzeba dwa lata czasu. Dalej przez łatwą komunikacyę napłynęło wielu obcych ogrodników do kraju i zatem poszło ułatwienie stosunków z domami zagranicznymi handlującymi nasionami. Widzimy więc, że przyczyną upadku uprawy nasion ogrodowych była zmiana stosunków społecznych i ułatwienie komunikacyi, a głównie brak ludzi, którzyby nad tą sprawą już dawniej zastanawiali się i odpowiednie kroki czynili. Ale stało się i winić ich nie mamy prawa dla tych prostych powodów, że i my w tym względzie nic nie uczynili.

Przychodzimy do najtrudniejszego pytania, mianowicie do rozwiązania zadania, jakim sposobem i jakimi środkami moglibyśmy przyjść do własnej uprawy nasion ogrodowych? Rzeczywiście trudne to zadanie w obec olbrzymiej konkurencyi zagranicznej, tak co do jakości jak i taniości nasion, w obec domów, które obracają w tym dziale milionami. Taki Benary w Erfurcie, Dippe w Quedlinburgu i setki innych mniejszych, oddają dziesiątki morgów gruntu pod uprawę nasion kwiatowych, jak astrów, werbeny itp. a setki morgów pod uprawę nasion jarzynnych, w obec czego trudno zaiste znaleźć człowieka odpowiednio ukwalifikowanego, zasobnego, przytem pracowitego i energicznego, któryby miał tyle odwagi, aby stanął z nimi do konkurencyi. Bo przykłady takie jak np. Dippe w Quedlinburgu, który rozpoczął przed 50 laty, produkcyę nasion na 50 morgach, a dziś prowadzi ją już na 8.000 wyraźnie: ośmiu tysiącach morgów — nie zachęcą nikogo do spróbowania się z nim, albowiem w onczas, kiedy on zaczynał na 50-ciu morgach niemiał współzawodnika większego od siebie tylko takich jak sam lub mniejszych, zatem każdy przyzna, że zadanie jego i podobnych jemu było łatwe. — Dla naszego kraju, względnie dla całej Austryi, jedynym skutecznym a stanowczym środkiem do podniesienia uprawy nasion, byłoby zamknięcie granicy lub choćby wysokie oclenie; — ponieważ jednak stosunki polityczne obecne a prawdopodobnie i przyszłe, niepozwalają nam nawet marzyć o czemś podobnem, musimy poszukać innego środka, wprawdzie nie tak absolutnego i doraźnego, ale przy dobrych chęciach jednostek, przy poparciu władz autonomicznych i rządowych, możemy choć powoli, ale tem pewniej dojść do celu. — Mamy tu na myśli *„Kółka rolnicze“*, za pomocą których moglibyśmy bardzo wiele zdziałać, przynajmiej w uprawie nasion jarzynnych — a to w następujący sposób: Jest wiele miejscowości a nawet obszerniejszych okolic w naszym kraju, gdzie jakiś gatunek jarzyny doskonale się udaje, np. w Grzybowicach ogórki — w Drohobyczu cebula — itp. Otóż nazwijmy miejscowości te, a raczej kółka rolnicze literami, a wiedząc, że w miejscowości A. udają się ogórki — w B. buraki — w C. cebula — w D. kapusta itd. — rozdajmy im odnośne nasiona wypróbowanej jakości z poleceniem wyprodukowania nasienia tego w większej ilości. — Tym sposobem wyprodukowane nasiona potrzebują zbytu; główny Zarząd Kółek rolniczych musiałby pośredniczyć i zająć się tym zbytem, iżby pojedyncze Kółka rolnicze swoje nasiona przesyłały do głównego Zarządu a ten ogłosiwszy we właściwej drodze, jakie nasiona posiada na składzie, zająłby się rozprzedażą lub zamianą tychże. Kółko bowiem A. uprawiające nasiona ogórków, niema jednak buraków, marchwi i innych a potrzebuje ich i odwrotnie, inne kółka mają te nasiona a niemają tamtych. Główny Zarząd stałby się w takich wypadkach pośrednikiem, ztąd powstałaby łatwość w nabywaniu nasion ogrodowych, nabywanoby swoje własne i niewysyłanoby pieniędzy za granicę. Zachodzi tu jeszcze jedna bardzo ważna kwestya, a tą jest: gdzie gwarancya, iż przesłane nasiona przez pojedyncze kółka do Zarządu głównego są tego samego gatunku, które dane im były do uprawy, czy zachowano pewne normy podczas uprawy i czy zdolne będą do kiełkowania? Nim nastąpi radykalniejszy na to sposób, o którym niżej, tym czasem przy rozdaniu nasion pojedynczym kółkom do uprawy, ma być dodana dokładnie napisana instrukcya uprawy odnośnego nasienia; przypuścić zaś należy, że w każdem kółku znajdzie się przecież

*) Prawda, że się w niektórych miejscowościach ogrodnicy zmieniają za często, ale też trzeba uwzględnić, do jakiego stopnia nieuki i nieponie bywają kandydatami na ogrodników. (Przyp. Red).

bodaj jeden członek chętny i sumienny, któryby miał obowiązek dozorowania uprawy podług instrukcyi. Wyprodukowane i przysłane do głównego Zarządu nasienie winno być oznaczone znakiem tegoż kółka i główny Zarząd zbywając nasienie, miałby obowiązek zaznaczyć miejsce (czyli kółko rolnicze), z którego to nasienie pochodzi. Tym sposobem urządzonoby kontrolę wspólną i ogólną, ztąd powstałaby uprawa staranna, dokładna i sumienna a na początek byłoby to dobre. W przyszłości zaś należałoby ustanowić inspektora, kosztem kraju lub innym publicznym funduszem utrzymywanego, któryby jeździł po kraju, dla pouczania i kontrolowania uprawy nasion; siedzibą jego najstosowniej byłyby Dublany, gdzieby także założyć należało stacyę doświadczalną nasion, przy którejby mogli pobierać naukę uczniowie wyższej i niższej szkoły rolniczej.

(Dokończenie nastąpi)

Do historyi biedy galicyjskiej.

W czasopismie „Wiener landwirthschaftliche Zeitung“ nr. 104 str. 770 (z dnia 28 grudnia 1889) znaleźliśmy list księcia Wrede, wystosowany do redaktora p. Hitschmana, który jako przyczynek do historyi naszej biedy zasługuje na powtórzenie. List ten brzmi:

Panie Redaktorze!

Odnośnie do artykułu w Jego szanownem piśmie o nędzy w Galicyi pozwalam sobie zawiadomić Pana, że łącznie z kilkoma właścicielami dóbr i jedną z naszych pierwszorzędnych firm tutejszych, handlującą artykułami pasznymi, jeszcze w październiku przedłożyliśmy rządowi propozycyę, ponieważ zamiarem naszym było, przyjść w pomoc Galicyi naszymi zapasami siana i słomy.

Ofiarowaliśmy rządowi do rozdzielenia między małych właścicieli tamtejszych, 100000 centn. metr. siana i 150 000 centn. metr. słomy; mieliśmy je w zapasie, natychmiast do dyspozycyi loco Wiedeń albo którakolwiekbądź stacya węgierska, i proponowaliśmy rządowi, ażeby tę wcale znaczną ilość karmy rozdzielił chłopom galicyjskim, należytość zaś za nią odebrał od nich dopiero w r. 1890 po żniwie. Ażeby tę akcyę pomocniczą ułatwić, zobowiązywaliśmy się także z naszej strony, pozostawić rządowi przypadającą kwotę bez procentu na rok, przezco bez obciążenia jednym centem, tylko gwarancyą rządu, byłoby się ocaliło Galicyi tysiące zwierząt pociągowych.

Spodziewaliśmy się, że ta akcya pomocnicza będzie chętnie przyjętą; wysoki rząd jednak odrzucił ją jako nie do przyjęcia (als nicht acceptabel).

Jeżelibyś pan, panie redaktorze chciał moje powiadomienie zużytkować w swem cennem piśmie, proszę to uczynić w całej pełni i będzie mi tylko miło, jeżeli galicyjscy posiadacze ziemi będą wiedzieć, żeśmy się tutaj zajmowali ich biedą i sposobami zaradzenia tejże.

Z wysokiem poważaniem

książe Alfred Wrede.

Wiedeń dnia 25 grudnia 1889.

Czytając powyższe pismo księcia Wrede, nie chce się wierzyć, żeby w propozycyi nadmienionej nie było jeszcze jakich innych, w liście powyższym nie wymienionych warunków, które zmusiły rząd do odrzucenia propozycyi, przedstawiającej się na pozór tak korzystnie; sprawa stanęłaby całkiem jasno, gdyby książe w swym liście podał był cenę, po jakiej ofiarowane było siano i słoma.

Wiadomości z Oddziałów.

Protokół Ogólnego Zgromadzenia Członków Oddziału łańcucko-jarosławskiego
w Jarosławiu d. 20 grudnia 1889.

Obecni: Przewodniczący Prezes hr. Koziebrodzki — Sekretarz Kolesiński — obecnych członków 114.

Przewodniczący zagajając posiedzenie, wspomina o śmierci ś. p. Romana Chrośnickiego, długoletniego Członka Towarzystwa i Rady naszego Oddziału, podnosząc Jego zasługi jakie położył swą pracą nietylko dla dobra naszego Oddziału, ale i na każdem polu gdzie go tylko powołano; taka sumienna praca i gorliwe spełnianie przyjętych obowiązków obywatelskich, powinny być uznane, — był On wprawdzie jednostką tylko, ale na takich jednostkach społeczeństwo oprzeć się może, — a skoro zgromadzenie uczciło już Jego pamięć przez powstanie, — stawia wniosek: aby Rada imieniem całego Oddziału, pisemnie wyraziła wdowie WPani Stefanii Chrośnickiej swój żal nad stratą Jego. — Wniosek ten przyjęto. — P. Popkiewicz uznając powyższe wspomnienie hr. Prezesa za zasłużone przez zmarłego, stawia wniosek, aby Zgromadzenie uchwaliło odprawienie Nabożeństwa żałobnego za duszę ś. p. Romana Chrośnickiego w Jarosławiu, w dniu pierwszego następnego Ogólnego Zgromadzenia, w którem Członkowie mogliby wziąść udział. — Wniosek ten jednogłośnem uznaniem przyjęto.

Hr: Prezes odczytuje Członków, którzy zostają z listy wykreśleni a mianowicie: zmarłych 5-ciu, na własne żądanie 1; wyjechali w inne okolice 5; niepłacących wkładek przez 3 lata 29-ciu na podstawie §. 10. lit. 6. statutu.

Przez osobne nad każdym głosowanie, przyjęto nowych Członków: 1. p. Gileta Jana 2. p. Jasińskiego Bolesława 3. p. Kapuścińskiego Tomasza 4. p. Latzko Franciszka 5. p. Piątkiewicza Jakóba 6 p. Rutkowskiego Henryka. Odczytany przez sekretarza protokół z ostatniego Ogólnego Zgromadzenia przyjęto bez zarzutu.

Kr. Przewodniczący daje treściwe i szczegółowe sprawozdanie o krokach jakie poczyniła Rada Oddziału do Wys. Sejmu, Ministerstwa Skarbu i Namiestnictwa, dla przyniesienia ulg rolnikom z powodu klęski posuchy tegorocznej, — niestety! opustu podatków gruntowych i zniżenia ceny soli dotąd nie uzyskaliśmy, — obecnie chodzi o to, — aby te inwentarze, jakie jeszcze pozostały w kraju, mogły być przezimowane, — a że brak paszy agraża wszystkim gospodarzom, otwiera dyskusyę nad

sposobami zaradczymi, umożebniającymi przeżywienie bydła. — W sprawie tej zabierali głos p. p. Bzowski, Myszkowski, Jakóbik, Mikiewicz, Turnau, Popkiewicz i w. i — Pan Ostrowski Aleksander konstatuje, że w Sieniawskiem, pod grozą braku paszy dla przezimowania bydła, włościanie wysprzedali 3/4 koni — z których przeszło 2000 sztuk zabito na skórę pod samą Sieniawą w Wylewie i Ścieżkach i to sposobem barbarzyńskim — po zdjęciu skóry zostawiono niezakopane po polach i lasach — co grozi niewątpliwą zarazą d'a ludzi. W. Mikiewicz stawia wniosek: ponieważ idzie tu głównie o to, aby przeżywić inwentarze jakie jeszcze są, do wiosny -- a w obec trudności nabycia słomy i siana, bo tych nie dostanie choćby za drogie pieniądze w naszej okolicy; — aby z sum przeznaczonych powiatom na zapomogę, zakupić kartofli i te rozdać nie mającym paszy — bo dopóki mieć będą nieco słomy, przy pomocy w kartoflach mogliby łatwiej bydło swe przeżywić, gdyż kukurudza i grys w stosunku do kartofli, będą w tym roku bardzo drogie. W. Turnau popiera wniosek powyższy lecz dodaje, że nie wszędzie będą kartofle do nabycia — w miejsce więc tych aby zakupić grysu i aby tak kartofle jak i grys rozdawano w naturze. — Wnioski te jednogłośnie przyjęto. — P. Sobieski dodaje wskutek powyższego, że udać się należy do Wydz. Rad powiatowych łańcuckiej i jarosławskiej, iżby z przyznanych funduszów zapomogowych, zajęły się jaknajspieszniej zakupieniem potrzebnej ilości kartofli i grysu, dla rozdania zagrożonym brakiem paszy, — wniosek ten przyjęto — a hr. Prezes dodaje, że sprawę tę osobiście podniesie na posiedzeniu Rady pow. jarosławskiej — a do łańcuckiej uda się pisemnie.

P. Górski Władysław jest zdania, że wyznaczoną zapomogą nie obdzieli się potrzebnych w całym kraju i klęski wynikłej z posuchy nie usunie; tu trzeba koniecznie domagać się aby Rząd przyszedł z pomocą prawdziwie skuteczną — a przedewszystkiem, aby opuszczono podatek gruntowy i dano sól do paszy i pomimo że JEgo Ex. p. Minister Skarbu odmawia nam tego, abyśmy nie ustawali w tym kierunku w żądaniach; p. Frommel dodaje, że powszechny opust podatku gruntowego wskutek tegorocznej klęski, powinien nastąpić, — można go jednak otrzymać tylko na podstawie przyzwolenia Rady Państwa, stawia więc wniosek, aby cały kraj wystąpił z petycyami w powyższej sprawie do Rady Państwa, za pośrednictwem posłów naszych a w razie potrzeby udać się i do Najjaśniejszego Pana, i w tym celu zwołać zjazd Obywatelski całego kraju do Lwowa, aby dać wyraz niedostatkowi rolników nie tylko dziś już czuć się dającemu, ale grożącemu na przyszłość egzystencyi rolników. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

(Dokończenie nastąpi).

Wiadomości literackie.

Ekonomista polski, pismo miesięczne, poświęcone ekonomii narodowej, skarbowości, statystyce i administracyi, z dodatkiem tygodniowym informacyjnym pod nazwą: Tygodnik ekonomiczny.

Przed kilkoma dniami rozesłany został program powyżej przytoczonej publikacyi. W programie tym, dającym pogląd na niezmierną ważność wszystkich spraw ekonomicznych dla dobra ogólnego, uzasadniającym konieczność pouczania ogółu o biegu i znaczeniu tych spraw, objaśniania go i zachęcania do korzystania z naturalnych zasobów, jakie nasz kraj posiada, wlewania w ogół nasz otuchy we własne siły, komitet redakcyjny pisze o rolnictwie, dotychczasowo prawie wyłącznej podstawie bytu ekonomicznego w Galicyi:

„I pod tym względem trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego co się około nas dzieje. Nie podlega wątpliwości, że z wielorakich przyczyn rolnictwo wiejskie w obecnej chwili ciężkie przechodzi koleje. Stoimy u przełomu. Własność większa, niegdyś nawskróś nasza i rdzennie narodowa, zwolna się kurczy, po burzach, które wielu z ojcowizn wyrugowały, przyszły żywioły częścią obce, a częścią jeszcze nie nasze i ziemia nam się z pod stóp usuwa. Własność mniejsza włościańska wprawdzie pod względem przestrzeni, wziętej pod uprawę, przedstawia się korzystniej, jednakże pod względem produkcyi ziarna wykazuje tyle zacofania i niedołęstwa, że pomoc i wyrwanie z tego stanu niemocy i wiecznej nędzy głodowej, działanie wszelkimi możliwymi środkami w interesie ogólnym, w celu pomnożenia wytworów rolniczych i środków pożywienia dla całej masy ludności jest nieuniknione.

Na tem polu otwierają się zadania liczne i wdzięczne, robota aż się prosi Spełniają ją w miarę środków i możności liczne towarzystwa i związki kółka rolnicze, towarzystwa gospodarcze, wszelako wiele jeszcze do spełnienia pozostaje.

A przedewszystkiem i koniecznie z całą usilnością należy w masy wszczepiać to przekonanie, że szlachcic czy włościanin rolnik w tym kraju jedno ma zadanie do spełnienia: pracować, jak najwięcej pracować, przez pracę i skrzętną oszczędność podnosić wydatność plonów wytwórczości rolniczej.

A zwłaszcza dla większej własności otwiera się za zbliżającym się rokiem, który w historyi Galicyi nazywać się będzie rokiem głodu i milionów propinacyjnego wynagrodzenia, polem pracy inwestycyjnej, dobą poprawy ze starych nałogów i upodobań marnotrawnych. Kiedyś potomki sądzić będą tę generacyę ziemiaństwa, która w tym roku podejmie ostatnią rezerwę: olbrzymią sumę indemnizacyi propinacyjnej.

Od tego, czy kapitały te pójdą na inwestycye gruntowe, na zorganizowanie gospodarstwa folwarcznego, czy pójdą tam, gdzie ów szlachcic pomorski, ks. Bismark, z piekielną ironią i sarkazmem przepowiadał, ciskając obelgi narodowi polskiemu; jednem słowem od tego, czy nasza powszechność ziemiańska potrafi się zastósować do zmienionych warunków gospodarstwa narodowego, czy pozostanie niepoprawną w zakorzenionych błędach i wadach, od tego zależeć będzie, czy z doby walki ekonomicznej, prowadzo-

nej na każdem polu, czy z owego przełomu podniesie się ekonomicznie silniejszą, a moralnie wzmocnioną, czy też wyjdzie nie tylko z torbami ale i bez honoru.

Są pewne objawy wskazujące na bliższą pomyślniejszą dobę dla naszego rolnictwa.

Światowa kryzys rolnicza od paru lat zupełnie zmieniła swoją cechę. Zastój w rozwoju uprawy pszenicy w Ameryce i normalne powiększenie popytu zboża, skutkiem wzmagania się ludności i dobrobytu krajów konsumcyjnych, ulgi taryfowe w coraz większej mierze zaprowadzane w krajach dawniej zacofanych, zaczynają przeciwdziałać tej tendencyi do ciągłej zniżki, która przez tyle lat panowała, a energiczne usiłowania na polu ulepszenia kultury paszy, chowu bydła, gospodarstwa nabiałowego i sadowego, otwierają rolnikom nowe źródła dochodu. Cała rzecz, żeby dotrzymać kroku z postępami krajów okolicznych, lub też żeby się z nimi zrównać, żeby je nawet wyprzedzać.

„Gospodarz polski pono w tej dobie najmądrzej i najpatryotyczniej zrobi, skoro umiejętnem użyciem sił produkcyjnych ziemi, na której siedzi, dźwigać się będzie zwolna, rządnie a oszczędnie". —

Co do sposobu traktowania przedmiotu komitet redakcyjny oświadcza, że kierunek praktyczny będzie w Ekonomiście i Tygodniku przeważającym, nie pora bowiem uciekać się dzisiaj do rozpraw teoretycznych; pismo takie, jak „Ekonomista polski" i „Tygodnik ekonomiczny" powinno wpływać na bieg interesów, na ocenianie konjunktury handlowej, na prace ustawodawcze, na rutynę administracyjną. Polityka w ścisłem tego słowa znaczeniu nie wchodzi w ramy tego pisma. Nie podobna jednak ocenić sytuacyi ekonomicznej bez poglądu na sprawy polityczne, przeto redakcya uwzględniać będzie musiała wypadki polityczne o ile one wpływają na ruch ekonomiczny; dyrektywą dla niej będzie interes całego kraju a interesa poszczególnych warstw o ile się zgadzają z interesami kraju „Głównem jednak zadaniem naszem" pisze komitet redakcyjny „będzie uczestniczenie w roztrząsaniu i krytyce bieżących praw ustawodawczych i w omawianiu bieżących spraw handlowych i przemysłowych. Mianowicie, szczególną baczność zwrócimy na ceny płodów surowych i na taryfy kolejowe, oraz na pilne śledzenie ruchu ekonomicznego w krajach nas otaczających, w Królestwie Polskiem lub krajach pod zaborem rosyjskim lub pruskim, na Węgrzech i w Rumunii. Naszą też największą ambicyą będzie starać się o wykazanie, że prędka i dokładna informacya, słuszny sąd, i energiczne działanie, mogą się znakomicie przyczynić do wytworzenia tych świeżych sił ekonomicznych, na których brak Galicya dotychczas tak dotkliwie cierpi".

Komitet redakcyjny składają: Dr. Witold Lewicki, Teofil Merunowicz poseł na Sejm krajowy, Tadeusz Romanowicz członek Wydziału krajowego i poseł na Sejm krajowy, Dr. Tadeusz Rutowski poseł na Sejm krajowy i do Rady Państwa, Stanisław Szczepanowski, poseł na Sejm krajowy i do Rady Państwa, Franciszek Zima dyrektor galic. kasy oszczędności; wydawca i odpowiedzialny za redakcyą Jan Amborski a więc grono ludzi, dających najlepszą gwarancyę, że publikacya będzie dla kraju istotnie pożyteczną.

Wiadomości bieżące.

Obliczanie zapasów paszy. Bardzo jest ważną dla rolnika rzeczą zawczasu obliczyć zapasy paszy, jakie posiada, aby do tego mógł zastosować ilość utrzymywanego inwentarza i żywić go obfitym pokarmem produkcyjnym. Ilość wszelkiej paszy daje się z łatwością obliczyć przez wyrachowanie jej bryłowatości (kubicznej objętości), ku czemu wielce pomocną będzie następująca tabelka:

Następne rodzaje paszy zajmują miejsca, na każde 100 funtów ich wagi.

	stóp sześc.
Ziarna pszenicy, żyta, jęczmienia, grochu, wyki	$2\frac{1}{4}$—$2\frac{1}{5}$
Ziarna bobu, łubinu	$2\frac{1}{2}$—$2\frac{3}{4}$
Ziarna owsa	$3\frac{1}{2}$—4
Kartofli, buraków, brukwi, rzepy	$2\frac{1}{4}$—$2\frac{1}{2}$
Dobre siano łąkowe	14 — 16
Siano gorszego gatunku	16 — 18
Siano z koniczyny	17 — 20
Słoma zbóż ozimych	16 — 18
Słoma zbóż jarych	20 — 22
Grochowiny, wyczanka i t. p.	26 — 30
Plewy	7 — 8
Mąka na paszę, makuchy	4 — 5
Kiełki słodowe	8 — 9
Wywary	$1\frac{1}{2}$

Niezwykła wytrzymałość konia. W dniu 7. lutego 1889 klacz włościanina Muczyńskiego ze wsi Mnin w Król. Polskiem, przestraszona przez psa na dziedzińcu, poniosła sanie do których była zaprzężona, w pole. Pomimo usilnych poszukiwań, właściciel klaczy odnaleźć nie mógł, i dopiero gospodarz ze wsi Domaniowa, Roszkowski, pojechawszy do lasu 26 lutego, to jest w 19 dni po zaginieniu klaczy owej, ujrzał ją w gęstwinie leśnej stojącą w zaprzęży, zaczepioną lejcami o krzaki i pień drzewa. Biedna szkapa ogryzła z głodu korę pnia i koniec samych hołobli. Znaleziono ją w stanie wielkiego osłabienia, wychudła jak szkielet i przyprowadzona do domu bardzo mało jadła, lecz z czasem przyszła do siebie.

Zabijanie ryb. Postępowanie z rybami w kuchniach jest po większej części nadzwyczaj barbarzyńskie. Nierzadko widzieć można, jak kucharz lub kucharka żywą rybę obiera z łusek, nie myśląc nawet o strasznej męczarni, jakiej poddaje biedne zwierze: często jest przy tem pani, patrzy obojętnie na rzuty kurczowe ryby i jeszcze się cieszy, że taką żywą i zdrową sztukę dostawiano do kuchni. Mało gdzie każą ryby przed sprawianiem zabijać, co się dokonuje najczęściej uderzaniem głowy rybiej o jaki twardy przedmiot, albo też starają się rybę zabić uderzaniami młotkiem po głowie. Tymczasem w jednym i drugim razie ryba, nawet z rozbitą czaszką nie zawsze ginie, ale przy

następnem sprawianiu ocucona, jeszcze się czasem rzuca — często pocięte dzwona ryby drgają jeszcze życiem. Jeżeli kto chce rybę zabić skrócając jej mękę na krótką chwilę, osiągnąć to może tylko regularnem zabiciem, które w Hollandyi wykonuje się na większych rybach od niepamiętnych czasów i tak weszło w życie, że żaden porządniejszy holender lub holenderka nie kupiliby ryby nie zabitej ale odeszłą czyli po prostu mówiąc zdechłą, twierdząc, że mięso ryby zabitej jest zawsze jędrniejsze, smaczniejsze i konserwując się lepiej, jest zdrowsze. Zabijają tam ryby nożem kończastym ale szerokim i bardzo ostrym, wbijając go tuż przy końcu głowy w kark; skutkiem przecięcia kości i szpiku pacierzowego ryba ginie natychmiast. Na znak, że ryba była zabita (zarznięta) robią niedaleko głowy jedno lub dwa cięcia w mięsie; powstałe rany otwierają się szeroko, gdy ryba była tylko co zabita, przeciwnie jeżeli ryba zginęła powolną śmiercią, rany pozostają zamknięte.

Przeciwko maściom na kopyta. Powszechnie panuje między właścicielami koni zdanie, że kopyta końskie konserwują się lepiej przy użyciu jakichś maści, które też wyrabiane bywają podług różnych przepisów. Nawet w „Rolniku“ (z dnia 21. grudnia 1889) podane są takie przepisy. Maście owe, nie wchodząc w szczegóły naszych przepisów, mają potęgować rozrost masy rogowej, którą przenikając, nadają jej piękną czarność; mają robić róg elastyczniejszym, zapobiegając tem samem kruszeniu się tegoż lub pękaniu kopyta. Skutków tych jednak niema; jeżeli maść czarna, to kopyto czerni póki się prochem nie zawala, pobudzania zaś do silniejszego rozrostu lub w ogóle istotnie korzystnego wpływu na kopyta, trudno się dopatrzeć. Najwięcej że maść tłusta chroni koronę czyli granicę między mięsistą a rogową częścią, przed drażnieniem, wywieranem przez ostre związki wytwarzające się z gnojówki. Najlepszą ochroną rogu kopyta jest glazura naturalna. która chroni róg od wysychania a także przed wnikaniem weńobcych substancyj. Póki glazura nie zniszczona, potąd żadna maść w róg nie wnika, a po zniszczeniu glazury, maść żadna nie powróci rogowi naturalnej wilgoci i gibkości. Jeżeli zaś tkanki mięsne i chrząstki są chore, to maści pewne mogą być skuteczne, ale maści dane przez wykształconego weterynarza, nie zaś pierwsze lepsze, które mogą nawet zaszkodzić. Zresztą maści mają dla kopyt końskich taką wartość, jak pomady dla głowy ludzkiej. Jeżeli kopyto skutkiem słabości jest kruche lub ma dążność do pękania, to maści zalecane jako specyfika tak samo tu skutkują, jak np. na łysą głowę pomady choćby Ihnatowicza. Jeżeli kto chce koniom swoim zachować zdrowe kopyta, niech je czysto utrzymuje, stara się utrzymać stanowiska suche i niezagnojone a co najważniejsze, niech nie daje partaczom podkuwać koni. *K.*

Bank rolniczy we Lwowie.

(Ulica Karola Ludwika l. 1).

Lwów, dnia 4 stycznia 1890.

Tendencya bardzo stała, dowozy nieznaczne, popyt na pszenicę, żyto i wszystkie produkta do siania wiosennego dość znaczne. — Przeważnie brak owsa powoduje do sprowadzania znaczniejszej ilości kukurydzy na pokarm bydlęcy — w skutek czego cena tego produktu wzmaga się.

Dziś notujemy za 100 kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	8·90	do	9·25
Żyto gotowe	7·90	„	8·20
Owies obroczny	7·50	„	7 85
Jęczmień	6.50	„	8·—
Rzepak	15·50	„	16·50
Groch	6·50	„	9.25
Wyka	5·75	„	6·25
Bobik	5·75	„	6·25
Hreczka	6·75	„	7·—
Kukurudza	6·75	„	7·50
Chmiel za 56 kilo	—·—	„	—·—
Koniczyna czerwona	45·—	„	50·—
„ biała	—·—	„	—·—
„ szwedzka	—·—	„	—·—
Spirytus za 10 000 lt. prct. loco stacye kolei	9·75	„	10·25

Odpowiedzialny redaktor: *W. Tyniecki.* Z drukarni „Dziennika Polskiego“. Nakładem redakcyi.